



Mirosław Derecki

NAJWSPANIALSZA PODRÓŻ ŚWIATA

W pewien letni wieczór roku 1873 pan Phileas Fogg, niemłody już angielski gentelman żyjący z „kapitałów własnych”, założył się podczas partii wista w londyńskim klubie ze swymi partnerami, że uda się natychmiast w podróż dookoła świata i że ukończy ją po osiemdziesięciu dniach. To wyzwanie, rzucone przestrzeni oraz czasowi, było, nawet jak na zwycięski wiek pary i elektryczności, gdy po szynach dudniły pociągi, po morzach pływały statki bez pomocy wiatru, a w powietrze wznosiły się zwycięsko balony - czymś wręcz niesłychanym. A jednak nasz bohater, wbrew wielu przeszkodom, jakie czekały go na trasie podróży, zakład wygrał. Dowodząc tym samym, że technika, której był gorącym wyznawcą, objęła już kulę ziemską w swoje posiadanie. Więcej - pan Phileas Fogg przepowiedział, że stosunkowo niedługo nadejdą takie czasy, kiedy będzie można okrążyć Ziemię nie w osiemdziesiąt, ale w osiem dni!

Dzisiaj, gdy samolot pasażerski typu Concorde przebywa trasę podróży Phileasa Fogga w ciągu niespełna jednej doby (nie mówiąc już o sputnikach, stacjach orbitalnych czy promach kosmicznych) i sukces bohatera książki Julesa Verne „W 80 dni dookoła świata” - bo o tej tutaj przecież mowa - może w niejednym czytelniku wzbudzić uczucie wesołości. Ale u progu czwartej ćwierci XIX stulecia patrzono na tę sprawę zupełnie inaczej. Książkę Verne’a owego „wizjonera” postępu technicznego, czytano na całym świecie z zapartym tchem. I zresztą jeszcze po dziś dzień cieszy się ona ogromną poczytnością (choć bardziej ze względu na doskonale poprowadzoną fabułę, dramaturgię narracji oraz ładunek humoru), pozostając jedną z najczęściej wydawanych i wznawianych poza granicami ojczyzny Verne’a książek francuskich.

W osiemdziesiąt trzy lata po ukazaniu się we Francji pierwszego wydania „Le Tour do monde en quatreringts jours”, w Stanach Zjednoczonych w 1956 r. powstała ekranizacja tej powieści: zrealizowany przez Michaela Andersona film-gigant pt. „Aronu the World in 80 Days”. Wzbudził on równy, a może nawet większy entuzjizm wśród widzów, co książka, według której został nakręcony. Zdobył też uznanie fachowców: otrzymał pięć Oscarów oraz liczącą się Nagrodę Krytyki Nowojorskiej. A potem rozpoczął się jego triumfalny pochód przez sale kinowe całego świata. Działo się to równo trzydzieści lat temu. Rzecz ciekawa -

film „W 80 dni dookoła świata” oglądany na ekranie dzisiaj (w Lublinie mieliśmy okazję obejrzeć go w ramach przeglądu z cyklu „Wielkie widowiska”, zorganizowanego w drugiej połowie kwietnia przez tutejszy Ośrodek Kultury Filmowej OPRF oraz Filmotekę Polską), otóż film ten błyszczy nadal pełnym blaskiem, tak jak nie zestarzała się książka Verne’a sprzed ponad stulecia.

Skąd się bierze fenomen niezachwianej poczytności książki oraz świeżości filmu? Może stąd, że zarówno książka, jak i film były - w czasach, gdy powstały - swoistym novum, wybiegającym daleko do przodu w stosunku do istniejących norm artystycznych. Książka Verne’a otwierała nowy rozdział powieści przygodowo-awanturkowej, film Andersona (a właściwie słynnego producenta, Michaela Todda, bo to on był w istocie jego realizatorem) zapoczątkowywał zupełnie nową epokę wielkiego widowiska filmowego.

Julesa Verne nazywamy dzisiaj „ojcem powieści science-fiction”. Żył w epoce wielkich wynalazków, fascynował się odkryciami naukowymi, technicznymi, ale także geograficznymi, przyrodniczymi i etnograficznymi. A na kartach swoich książek przedstawiał świat, który... musi z owych odkryć „wyniknąć”. Urodził, ale w 1829 r. w Nantes w czasach, gdy podróżowało się jeszcze własną bryką lub konnym dyliżansem, umarł w niespełna osiemdziesiąt lat późno, gdy rozpoczynała się era lotnictwa, pierwszy etap zrealizowanego przez ludzi w 1869 r. lotu na Księżyc. Tego lotu, który Verne uczynił głównym „bohaterem” swej książki „De la Terre à la Lune”, powstałej w 1965 r.

Pierwszą książką Jules Verne z gatunku „fantastycznych” była „Pięciotygodniowa podróż balonem nad Afryką”. Wtedy to wydawca Hetzel, zachwycony przedstawionym mu dziełem, podpisał w 1863 r. z młodym autorem kontrakt na napisanie czterdziestu książek podobnego rodzaju. Tak zaczęły powstawać - przeważnie w rocznych odstępach albo i jeszcze częściej - powieści takie, jak „Podróż do środka Ziemi” (1864), „Podróż na Księżyc” (1865), „Dzieci kapitana Granta” (1867), „20 000 mil podmorskiej żeglugi” (1870), „W 80 dni dookoła świata” (1873), „Tajemnicza wyspa” (1874), „Piętnastoletni kapitan” (1878)... Większość z nich ukazywała się najpierw „w odcinku” w magazynie dla młodzieży „Le Musée des Familles”. Potem dopiero wychodziła w wydaniu książkowym. Błyskawicznie ukazywały się też te książki w innych krajach. W Polsce niektóre z nich wychodziły w przekładzie nieraz już w rok lub dwa po wydaniu oryginalnym, francuskim.

„W 80 dni dookoła świata” z 1873 r. została przełożona i wydana w Polsce już na przełomie roku 1873 i 74! Trudno się zresztą dziwić. Wszak szczególnie ta książka była powieścią *sui generis* „uniwersalną”, dla czytelników od siedmiu do siedemdziesięciu lat. Książką „familijną”, tak jak dzisiaj święący (szczególnie na ekranie telewizyjnym) sukcesy „film familijny”. Był tu wątek podróżniczy, geograficzny, czysto przygodowy - dla najmłodszych, ale także wątek miłosny (Phileas Fogg i piękna księżna Aouda uratowana

przez niego z rąk okrutnych Thugów, czcicieli bogini Kali) - dla dorastających panienek oraz ich matek; a także wątek sensacyjny, kryminalny (zaciekle pogoń za panem Foggiem inspektora Fixa ze Scotland Yardu, który podejrzewał w nim słynnego przestępcę uciekającego przed wymiarem sprawiedliwości) - dla mężczyzn. Tę „familijność”, czyli atrakcyjność książki dla obojga płci i każdej grupy wiekowej czytelników Verne'a, potrafił w wiele lat później dostrzec Mike Todd.

Film Mike Todda - jak powiedziano - zapoczątkowywał epokę nowoczesnego wielkiego widowiska filmowego. Potrzebne były do tego ogromne kapitały, i Todd je posiadał. Potrzebny był idealnie do takiego zamierzenia przystający scenariusz i Todd dojrzał go w mieniącej się panoramą przygód, podróży, kolejnych lądów oraz wspaniałych krajobrazów powieści znanej na całym świecie. Potrzeba było nowej techniki filmowej, i technika taka się znalazła. Wreszcie potrzeba było w filmie parady najwybitniejszych gwiazd światowego kina... I Mike Todd dokonał rzeczy niesłychanej. Jak pan Phileas Fogg objechał niegdyś świat „wbrew logice” w osiemdziesiąt dni, tak on zrealizował zamiar niewiarygodny: skłonił 43 międzynarodowe gwiazdy filmowe do udziału w jego filmie w rolach... epizodycznych.

„W 80 dni dookoła świata” w zamyśle Todda miał być nie tylko wspaniałą filmową podróżą przez kraje i kontynenty, ukazywane w sposób najbardziej atrakcyjny, malowniczy, ale także wielkim amerykańskim show, gigantyczną rewią filmową z udziałem najjaśniejszych gwiazd aktorskich, występujących jako „tło” dla trójki słownych bohaterów: Phileasa Fogga, jego służącego Passepartoui oraz hinduskiej, (lecz wykształconej w Anglii) księżnej Aoudy. Miało to być wreszcie gigantyczne, wspólne „zdjęcie grupowe”, uwieczniające najwybitniejsze współcześnie gwiazdy kina; i to może najbardziej przekonało wybitnych aktorów. Wielki Fernandel zgodził się zagrać epizodyczną rolę woźnicy francuskiego fiakra. Charles Boyer – urzędnika w biurze Cooka, Marlena Dietrich – rolę właścicielki restauracji w Stanach Zjednoczonych, słynny komik filmu niemego Buster Keaton – amerykańskiego konduktora kolejowego, Frank Sinatra – pianistę w amerykańskiej restauracji, John Gielgud – dawnego lokaja Phileasa Fogga itd. Itd.

Film zrealizowany został w specjalnej szerokoekranowej technice Tod - AO, na taśmie szerokości 70 mm; technika ta była jeszcze bardzo mało znana, więc realizowano także zdjęcia na „kaszetowanej” standardowej taśmie 35 mm; później, dzięki odpowiedniej „przystawce” do projektora kinowego, można było obraz „rozszerzyć” do panoramicznego wymiaru. Scenariusz napisali doskonali fachmani - James Poe, John Farrow i S. J. Perelman, muzykę - Victor Young (to jego dziełem był słynny motyw muzyczny filmu, walc angielski, który stał się następnie przebojem z repertuaru Engelberta Humperdincka). Kierownictwo zdjęć powierzył Todd operatorowi Lionelowi Lindenowi, zaś reżyserię filmu - angielskiemu reżyserowi pracującemu w Stanach Zjednoczonych, Michaelowi Andersonowi.

Anderson był twórcą sprawnym, ale nie wybitnym. Reżyserską karierę zaczął w Wielkiej Brytanii, m. in. współpracował przy głośnym filmie wojennym Cowarda i Leana „Nasz Okręt”. W Polsce pamiętamy go z filmów „Wrak Mary Deary” (1956) czy „Nagie ostrze” (1961). Mike Todd wybrał Andersona z pełną świadomością: chodziło mu o zdolnego fachowca, który podda się w pełni jego własnym sugestiom, będzie realizował na ekranie pomysły reżyserskie Todda. Tak się też stało. Dlatego właściwym twórcą „Aronu the Worlds in 80 Days” jest Mike Todd, choć w filmowej czołówce jego nazwisko figuruje tylko, jako producenta: „Michael Todd Company”.

Film Andorsona-Todda by długi: prawie 5 tys. metrów; tyle ile dwa normalne (a nawet nieco więcej) filmy fabularne. Lecz dzięki żywo poprowadzonej fabule, wspaniałym zdjęciom w technicolorze, dynamicznemu montażowi, no i doskonałemu aktorstwu, oglądało się go (i po dziś dzień ogląda) nie licząc czasu, „z zapartym tchem”.

Jedną z pierwszoplanowych ról księżnej Aoudy, powierzył Mike Todd właściwie debutantce, aktorce musicalowej, dwudziestodwuletniej Shirley McLaine, która zadebiutowała przed rokiem w filmie Alfreda Hitchcocka „Kłopoty z Harrym” i grała dotąd w jednym jeszcze zaledwie filmie: „Artists and Models”. Todd dostrzegł natychmiast niezwykle urok, ciepło i spokojny seks, emanujący z tej młodej dziewczyny, która miała już w następnych latach stać się jedną z najbardziej znanych i lubianych aktorek amerykańskiej komedii. W postać Passepartout, wszędobylskiego, pomysłowego, komicznego, ale i bohaterskiego, gdy trzeba, służącego Phileasa Foggga, wcielił się niezwykle popularny (u nas prawie nieznan) meksykański komik Mario Moreno - bożyszcze Ameryki Łacińskiej, dorównujący tam sławą Chaplinowi - występujący pod pseudonimem Cantinflas. Natomiast rolę główną, „trzymającą” cały film, rolę angielskiego gentelmana-podróżnika, zabawnego nieco w swej „syntetycznej” angielskość, (z jakiej zawsze pokpiwali sobie Francuzi, z Verne’em włącznie), flegmatycznego i drobiazgowego, lecz niepozbawionego przy tym życia i wdzięku - Phileasa Foggga - tę rolę objął David Niven.

Niven spełniał idealnie wszystkie warunki wymagane od postaci Phileasa Foggga. Ów szczupły, wysoki mężczyzna o nieco ascetycznym uśmiechu (nie pozbawionym jednak iskierki zdrowego szaleństwa), człowiek o „nienaganych manierach”, których zabawność nie przekroczyła przecież nigdy granicy śmieszności, stworzył w filmie typ postaci, którą później, nie jednokrotnie mogliśmy oglądać i podziwiać w jego następnych rolach. M.in. w „Mózgu” Gérarda Oury, gdzie grał u boku słynnego francuskiego komika Bourvila.

Życiorys Davida Nivena był równie barwny jak postaci, które ze swoim powściągliwym humorem odtwarzał w licznych filmach. Urodzony w 1910 r. w Szkocji, był synem zawodowego wojskowego, i sam, mając 10 lat, służył już ochotniczo w wojsku brytyjskim w garnizonie na Malcie. Ale nie wytrwał zbyt długo w mundurze. Wyjechał do

Kanady, i tam został dziennikarzem. To - jak się okazało - również nie było dla niego. Po kilku latach pisania do gazet zdecydował się wreszcie na zawód aktora. Jego debiut to rola w jednym z filmów Howarda Hawksa. W 1939 r. gra w „Wichrowych wzgórzach” Williama Wylera, wg. znanej powieści Emily Bronte, u boku Laurence Oliviera i Marie Oberon. W czasie II wojny światowej Niven zaciąga się do armii brytyjskiej. Wstępuje do oddziałów komandosów, gdzie dosłuży się z czasem stopnia pułkownika. W 1946 r. zyskuje sławę dzięki roli w filmie „Sprawa życia i śmierci” Michaela Powella i Emericaca Presburgera; gra tam młodego lotnika z czasów wojny. W 1953 r. odznacza się rolą w „Niebieskim księżycu” Otto Premingera. W 1956 r. kreuje postać Phileasa Fogg. I tą rolą zapadnie na zawsze w pamięć światowej publiczności.

Umarł David Niven trzy lata temu w Szwajcarii, gdzie się u schyłku swoich lat osiedlił. Jules Verne zmarł w roku 1905. Zginął w wypadku samolotowym przed z górą ćwierć wiekiem Mike Todd. Żywy wciąż jest jednak świat wyobraźni Verne’a i świat marzeń Mike Todda. Żywa pozostała książka i żywy po dziś dzień jest film. Choć czytelnicy są już inni i inna też zupełnie publiczność w ciemnościach kinowej sali udaje się kolejny raz w historii kina, w najwspanialszą podróż świata.

Pierwodruk: „Kamena”, 1986, nr 10, s. 10.